

# GAZETA

# 10 — DZIENNIK BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

## Armja chińska w odwrocie weszła na terytorjum Sowietów

CICIKAR, 5.12. — Armja chińska cofa się szybko na Zachód. W armji panuje demoralizacja i nieporządek. Na czele armji stoi gen. Su-Ping-Wen, który odmówił rokowań w sprawie wydania 250 cywilnych zakładników, zatrzymanych przez wojska

chińskie po zbombardowaniu Khai-Laru.

Według ostatnich wiadomości, armja chińska przeszła wczoraj wieczorem na terytorjum sowietów i posuwa się wzdłuż linii kolei wschodnio-chińskiej.

## Ostatni z katowickiej bandy przemytników aresztowany został w Warszawie

Ostatni, z zlikwidowanej na terenie Katowickiej bandy przemytników sacharyny, Lazar Kail, poszukiwany listami gończymi, został odkryty i aresztowany w mieszkaniu własnym w Warszawie przy ul. Pańskiej 84.

Policja, posiadając nakaz aresztowania Kaila, wydany przez prokuratora sądu okręgowego w Katowicach, dokonała w lokalu aresztowanego rewizji, poczem Kail wraz z całym materiałem dowodowym przesłany został pod eskortą policyjną do Katowic, do dyspozycji władz sądowno-sędziowskich.

W oficerskiej kasynie garnizonowej w Warszawie wczoraj przed południem popełnił samobójstwo oficer, 35-letni kapitan - inżynier Władysław

## Posłowie ludowi u Premiera w obronie interesów wsi

Premier p. Prystor przyjął delegację grupy ludowej BBWR, w osobach posłów: Kielaka, Gwiżdża, W. Długosza, Hyli i Brzeskiego.

Delegacja poruszyła szereg spraw, dotyczących sytuacji na wsi, a w szczególności konieczność obniżenia cen artykułów przemysłowych skartelizowanych, kwę stę długów rolnych, oraz przedstawiła p. premierowi wypadki nieprawidłowego wymierzania podatku dochodowego w rolnictwie.

P. Premier oświadczył, iż całościwie docenia wielkie znaczenie i aktualność poruszonych spraw, za znaczącą, że dowodem tego może być fakt, iż sprawy te są obecnie przedmiotem szczegółowych prac w łonie rządu.

W sprawie nieprawidłowego wymierzania podatku dochodowego, premier skierował delegację do ministra skarbu.

## Znowu samobójstwo oficera Śmierć kula w usta

Lempke przyszedł do fryzjera, a w momencie, gdy ten odwrócił się aby ostrzyć brzytwę, oficer błyskawicznie dobył rewolweru i strzelił sobie w usta. Przewleczony do szpitala mimo natychmiastowej operacji, samobójca zmarł nie odzyskawszy przytomności. Władze wojskowe prowadzą dochodzenie, które ma ustalić przyczynę samobójstwa.

Dziwnym zbiegiem okoliczności jest to, iż czwarty wypadek samobójstwa oficera w ciągu ostatnich kilku dni.

## Z pod cienia szubienicy - na wolność

### Uniewinniony z zarzutów rzucenia kochanki pod nogi

Zawiła sprawa zagadkowej śmierci Władysławy Markowskiej, która została uznana za samobójstwo, zakończona sukcesem.

Kolejnym pod Zyrardowem, oczekiwała się wczoraj wyroku sądowego. Sąd ogłosił wyrok na oskarżonego o zabójstwo Zakrzewskiego, przyjaciela zmarłej, którego prokurator zarzucał, iż rozmyślnie pełnił Markowską pod pedzacy pocąg popleśzny.

Sąd zgodnie z wywodami obrońców adw. Lewyego i adw. Drobnińskiego uznał, że niema dostatecznych dowodów przeciw Zakrzewskiemu i wydał wyrok uniewinniający.

Zakrzewskiego, który spędził pół roku w więzieniu pod groźbą kary śmierci wypuszczono zaraz po wyroku na wolność.

Przewodniczący w ustnem uzasadnieniu wyroku podniósł, że przeciw oskarżonemu przemawia-

to wiele poszlak w postaci ukrywania wypadku, zdemaskowania samobójstwa i zabójstwa.

Wiarygodnych świadków, w toku śledztwa i licznych sprzeczności w zeznaniach i t. p.

Sąd wszakże nie mógł się doszukać motywu zbrodni. Markowska i Zakrzewski żyli według o-

pinii świadków zgodnie, a trudno przypuścić, by oskarżony kierował długą, zaciągniętego u zmarłej w wysokości 100 zł.

tem więcej, że nie zabiegał o odebranie wkłaski, znajdujących się w jej posiadaniu.

## „Pomnik hańby niemieckiej” stanie w mieście belgijskiem

BRUKSELA, 5.12. — Miasto Dinant, które postanowiło wybudować „pomnik hańby niemieckiej” z powodu okrucieństw, popełnionych przez żołnierzy niemieckich w tem

mieście w czasie wojny, wydało teraz pamiątkowy medal, który rego sprzedaż ma dostarczyć pieniędzy na pierwsze prace, związane z budową pomnika.

## Sekwestратор-defraudant

### złwiony w ucieczce na dworcu kolejowym

Wywiadowca Urzędu śledczego pełniący służbę na dworcu Gdańskim w Warszawie zwrócił baczna uwagę na pewnego osobnika, którego zachowanie wydało mu się wybitnie podejrzane.

Inwigilowany mężczyzna, widząc, że jest przedmiotem obserwacji wybiegł na peron i chciał wskoczyć do odchodzącego wia-

nie pociągu idącego do Lwowa, w czym wywiadowca zdążył mu na czas przeszkodzić.

Zatrzymanym okazał się Eugeniusz Maliszewski, sekwestратор z Miawy, poszukiwany listami gończymi za liczne nadużycia i przywłaszczenia.

Defraudanta odstawiono do Urzędu śledczego.

## Łopek-Krukowski pozwany do sądu

W sądzie znalazła się wczoraj sprawa znanego artysty Kazimierza Krukowskiego, zwanego Łopkiem, oskarżonego przez przedsiębiorcę widowiskowego Blachmana o zerwanie umowy. Z tego powodu Blachman żąda zwrotu 5 tys. złotych, jako umówionego odszkodowania na wypadek zerwania u-

my i 2 tys. 800 zł. za stratę. Krukowski tłumaczył się, że współpraca z Blachmanem jest niemożliwa, i prosi o wezwanie szeregu świadków, między innymi Hanki Ordonówny. Sąd uwzględnił prośbę artysty i sprawę odroczył.

## Królowie wizytują się

KOPENHAGA, 5.12. — Król duński ma na zaproszenie króla angielskiego udać się w dniu 10 b. m. z nieoficjalną wizytą do Anglii.

## Ojciec 80 dzieci!

BLOOMFONT AIN, 5.12. — Zmarł tu stuletni krajowiec chory na trad. Pozostawił on kilka żon i przeszło 80 dzieci.

## 20 minut na spadochronie

### z nacierzeniem w zębach

DURBAN, 5.12. — Pewien lotnik wyskoczył ze spadochronem z aeroplanu znajdującego się na wysokości 17.300 stóp. Przelot trwał 20 minut. W czasie przelotu palił papierosy i jadł biszkopty.

## Slany Zjednoczone zamykają się dla fachowców

WASZYNGTON, 5.12. — Minister pracy zaleca zmianę ustaw imigracyjnych w kierunku ograniczenia prawa wjazdu cudzoziemców do Ameryki do osób, które są specjalnie wykwalifikowane w jakimś zawodzie.

## Niemcy

### wypierają Mazurów

KRÓLEWIEC, 5.12. — Organ ludności mazurskiej „Mazur” oskarża się na postępowanie władz w akcji osadniczej. Na Mazury sprowadza się osadników z Niemiec, a ludność miejscowa (mazurska) zmuszona jest emigrować.

## Ołbrzymi pożar w Lubece

HAMBURG, 5.12. — Ołbrzymi pożar, jakiego Lubecka nie widziała od lat, zniszczył położone tuż nad kanałem Łaba-Trave tartaki i fabrykę skrzyń firmy Kriokhum wraz ze składami.

Zastanawiamy się trochę...

Skiócony świat

Szanowaliśmy się bez nadziei... w złaznych kleszczach kryzysu gospodarczego, świat dzisiejszy przedstawia tragiczne widowisko.

A kleszcze kryzysu zaciskają się coraz mocniej.

Dziesiątki, setki konferencji i narad międzynarodowych, jakies pozory szukania wyjścia z matni wspólnymi siłami, a jednocześnie coraz silniejsze odgradzanie się od sąsiadów całym systemem barier celnych, zarządzeń, obowiązków i zakazów.

Egoizm państw i narodów świeci coraz wspanialsze tryumfy.

Patrzac na to wszystko, co się dzieje na świecie, dzieje, chciano się zawołać głośno: „Stójcie, szaleńcy! Czyż nie widzicie, dokąd prowadzi taka „politik”? Czyż nie rozumiecie, że przezwyteżyć kryzys i wyjść z impasu, w jakim znalazł się świat, można tylko wspólnymi siłami, tylko drogą solidaryzmu międzynarodowego i jak najciślej wspólnego działania”.

Każdy taki apel do skióconych egotycznych państw, byłby jednak tylko przysłowiem rzucanym grochu o ścianę.

Jakiż z tego stanu rzeczy wniosk?

Jak najmniejszej...

Widocznie nie jest jeszcze tak źle na świecie, skoro państwa i rządy nie opamiętują się jeszcze.

„Mała czas”

„Marsze głodowe” i ruchy bezrobotnych nie są jeszcze zjawiskiem powszechnym — wydawała się narazie tylko tu i owdzie.

Nie jest jeszcze tak źle...

Nie przyszedł jeszcze czas na opamiętanie i szczerą, uczciwą walkę solidarną o wybrnięcie z kryzysu.

Może jeszcze ten i ów ma jakiś interes w tem, aby dzisiejszy stan trwał jaknajdłużej...

Kto wie zatem, kiedy przylecie burza?...

Walka o okres płacenia zasiłków dla bezrobotnych pracowników umysłowych

LWÓW, 5.12. — Na walnym zgromadzeniu delegatów lwowskiego Z. U. P. U. omawiano sprawę skrócenia okresu zasiłków dla bezrobotnych pracowników umysłowych z 9-ciu do 6-ciu miesięcy. Delegat Ministerstwa Opieki Społecznej zaprzeczył, jakoby w intencji rządu leżały jakies represje, w wypadku nieuchwalenia zmiany 47-go paragrafu statutu, dotychczasowego właśnie okresu poborów zasiłku. Jeśli zechranie paragrafu tego nie zmienilo, wówczas ministerstwo zastanowi się, czy byłoby możliwe za-

Pogoda

Stanem chmurno i mgliste, daniem przedzielnym. Nocą lekkie przymrozki, w ciągu dnia temperatura około 6 st. Słabo wiatry zachodnie.

Nowe przepisy o komornikach

Zrównanie z urzędnikami państwowymi

Ukazało się rozporządzenie ministra sprawiedliwości, normujące przepisy o komornikach.

W myśl tego rozporządzenia komornik jest urzędnikiem państwowym, powołanym do pełnienia czynności egzekucyjnych lub innych, przewidzianych w ustawach, Okręg urzędowy komornika, t. j. jego rewir obejmuje zasadniczo okręg sądu grodzkiego lub jego część.

Banda szpiegów przed sądem we Lwowie

LWÓW 5.12. W środę lub czwartek rozpocznie się przed sądem przysięgłych we Lwowie sensacyjna rozprawa szpiegowska.

Przed sądem stanie trzech uczestników wielkiej afery wywiadowczej, prowadzonej na rzecz jednego z państw ościennych. Jeden z oskarżonych jest bogatym kupcem zbożowym, dwoje pozostałych to pewien radiotechnik i jego żona.

Trzęsienie ziemi we Włoszech

RIMINI, 5.12. — W sobotę na całym pobrzeżu morskim dzielnicy Romagna zarejestrowano silne trzęsienie ziemi. W Rimini wstrząsy trwały około 4 sekund, powtarzając się w kilku-

sekundowych odstępach czasu. Natomiast w Riccione wstrząsy były silniejsze i trwały bez przerwy jeden po drugim. Obeszło się na szczęście bez większych szkód.

Grosza nie darować

Kongres Ameryki odrzucił moratorium

LONDYN 5.12. Kongres St. Zjed. zbiera się dziś na obrady. Prezydent Hoover stara się opracować propozycje w sprawie długów, które byłyby możliwe do przyjęcia przez Izbę reprezentantów i senat. „New York Herald” donosi, iż prezydent Hoover i minister Mills obradowali przez całą noc nad znalezieniem sposobu wyjścia z sytuacji.

Wystosowano telegraficznie nowe propozycje do Anglii za pośrednictwem ambasadora w Londynie. Podobno rząd St. Zjednoczonych ma zaproponować, aby Anglia spłaciła swa ratę przypadająca 15 grudnia, nie w sztabach złotych, lecz w akceptach. Nastrój w kołach parlamentarnych w Waszyngtonie jest nieprzejednany.

Głodni u bram Waszyngtonu

WASZYNGTON, 5.12. — Pochodny „głodowców” zbliżają się do Waszyngtonu. Dotychczas do granic miasta przybyło około 2.500 uczestników „marszu głodu” wraz z żonami i dziećmi. Policja nie wpuszcza ich do miasta, lecz spędza do obozu wojennego w Meigs. Tu w rozpadających się barakach mają być umie-

szczone dalsze napływające pochody tłumów. Wyżywieniem uczestników marszów głodowych zajmuje się komitet komunistycznych rad bezrobotnych. Dziś spodziewane jest przybycie dalszych kilku tysięcy bezrobotnych. Gdy siły ich wzrosną, zamierzają oni jutro przedostać się choćby siłą do miasta i urządzić demonstracje przed Kapitołem i Białym Domem.

Dziś - decydujący dzień

Policja utrzymywana jest w ostrym pogotowiu. Wszystkie wyłoty nlic na kratach miasta obsadzone są przez wzmożnione posterunki policyjne.

Policja utrzymywana jest w ostrym pogotowiu. Wszystkie wyłoty nlic na kratach miasta obsadzone są przez wzmożnione posterunki policyjne.

Urzędnik Ligi M. i K. pod zarzutem nadużyć

Do Komisariatu Rządu w Warszawie wpłynęła skarga kilku uchynych sprzedawców ksiątek zarzucająca urzędnikowi Ligi Morskiej i Kolonialnej, Oluchowskiemu, nieprawne pobieranie opłat od sprzedawców ksiątek

po 5 złotych dziennie od osoby. Skarżący twierdzą, że Oluchowski pobierał ten haracz na własną rękę i do własnej kieszonki, nie wydając żadnych pokwitowań.

W myśl tego rozporządzenia komornik jest urzędnikiem państwowym, powołanym do pełnienia czynności egzekucyjnych lub innych, przewidzianych w ustawach, Okręg urzędowy komornika, t. j. jego rewir obejmuje zasadniczo okręg sądu grodzkiego lub jego część.

Do komorników stosuje się ustawę z dnia 17-lutego 1922 roku o państwowej służbie cywilnej i inne przepisy, dotyczące urzędników państwowych.

Kandydaci na stanowiska komorników powinni odbyć praktykę u komornika i złożyć egzamin specjalny. Praktyka u komornika, w czasie której kandydat musi się zaznajomić dokładnie z czynnościami komornika trwać zasadniczo rok. Praktykanci nie pobierają wynagrodzenia ze skarbu państwa.

Komornik zasadniczo pełni swe czynności osobiście. Do załatwiania czynności kancelaryjnych może on utrzymywać na własny koszt personel pomocniczy, za którego czynności jest osobiście odpowiedzialny.

Komornik otrzymuje ze skarbu państwa uposażenie, określone w ustawie o uposażeniu urzędników państwowych. Na pokrycie kosztów utrzymania biera komornik z zatrzymanych dla siebie 40 proc. pobieranych za czynności opłat.

Władza służbowa komornika jest kierownik sądu grodzkiego, przy którym on urzęduje. Kierownicy sądów lub wyznaczani przez nich sędziowie mają prawo badać zażalenia na czynności komornika, kontrolować czynności egzekucyjne i t. p.

Do komorników stosują się również przepisy o odpowiedzialności służbowej urzędników, jednak zamiast kary skrócenia lub odmowy ulupu nakładają się karę grzywny do 100 zł., z karą nagany może być połączona grzywna od 100 do 500 zł.

Komornicy czynią obecnie w okręgach sądów apelacyjnych w Warszawie, Lublinie i Wilnie, pełnią nadal swe czynności, jednak muszą być mianowani według nowych przepisów. Nominaacje te będą dokonane do dnia 31-go marca 1933 roku.

Komornicy w okręgach sądów apelacyjnych w Poznaniu i w Toruniu oraz okręgu sądu okręgowego w Katowicach pełnią nadal swe czynności, przyczem od dnia 1-go stycznia 1933 r. służy im prawo pobierania części opłat.

W okresie ustalania komorników przez sądy apelacyjnych mogą mianować na stanowiska komorników dotychczasowych komorników, chociażby co do poziomu wykształcenia, praktyki i egzaminów nie odpowiadali nowym warunkom.

Wróżby na dotę

Dzisiejszego ranka możemy sobie pogadać z ludźmi niezastępowalnymi na zaniechanie, którzy zapagną wykorzystać nasza łatwowierność. Wobec tego lepiej zachować pewną ostrożność, tembardziej, że wpływ dysharmonijne będą się potęgować i koto goda, 1-ej jeszcze przybiora na siłę, przynosząc namalną energię i impulsywność, skłonność do czynów swawolnych i nieobmyślanych.

Później, koło południa zaznaczą się wpływy dodatnie, harmonizujące i ustalające, ale działanie ich po pewnym czasie ustąpi, a wieczór przyniesie zamieszanie.

Chcemy pracować a nie gnuśnieć w bezczynności Stworzyć wielkie roboty publiczne!

Każdy grosz na pracę -- ale na pracę rozumną i celową

Armia bezrobotnych rośnie. Zamierają łuty, cegielnie, kamieniołomy, wapienniki... Cała inicjatywa prywatna, ściśnięta kleszczami straszliwego kryzysu ekonomicznego — zamiera!

Armia bezrobotnych, zdrowych, silnych, zdolnych do pracy ludzi zwiększa się z szybkością błyskawiczną.

Niewiele tu pomagają zasiłki fundusz bezrobocia. Nikte i demoralizujące, boć przecież niema człowieka uczciwego, któryby nie wolał brać pieniądze za pracę, niż za gnuśną bezczynność...

A jednocześnie: — jeżdżymy po rozpaczyliwych szosach, koleje nasze stoją daleko w tyle za Europą, elektryfikacja jest jeszcze w powijakach, Polesie to — siedlisko malarli i nieuczciwych, warunki mieszkaniowe są beznadziejne.

Od czasu do czasu wyrasta jakiś absurdalnie luksusowy gmach publiczny, który swym przepychem jeszcze bardziej razi nas nie ogólną biedoty i ruiny materialnej...

Co robić? Rada jest bardzo prosta. Okres zimowy powinien być okresem przyzobowawczym do planowego przygotowania robót publicznych.

Przeistniamy wreszcie zasklepić się w nierobstwie! Przystąpienie do robót publicznych równa się przedewszystkiem znacznemu ożywieniu gospodarczemu.

Ludzie znajdą pracę. Półka w ruch przedsiębiorstwa przemysłowe. Jeśli gdzie o plany, to cały ich szereg związanych z aktualnym obecnie międzynarodowym projektem robót publicznych, opracowano i złożono w Genewie. Są i u nas już gotowe plany np. elektryfikacji bułowy drog, regulacji rzek i t. p.

A więc, co pozostaje? Trzeba je złożyć, zcementować, stworzyć z nich jeden gigantyczny plan, którego wykonanie rozłoży się na szereg lat.

Ludzie są, materiały są, potrzeba jeszcze pieniędzy. Tu musimy liczyć przedewszystkiem na kapitał wewnętrzny. Fundusz Bezrobocia, Fundusz Drogowy, Fundusz Inwestycyjny Państwowy i Samorządowy, wreszcie kapitał prywatny, uzyskane w drodze pożyczki.

Comrawda społeczeństwo nasze bardzo zraziło się do tej formy, utuchomienia kapitału, ale jeśli zobaczy, że wleźmy się istotnie do pracy mądrej, pozytywnej, że nie budujemy luksusowych farmazsek, wtedy stracone zaufanie powróci.

Mamy także poważne możliwości jeśli gdzie o kredyty zagraniczne.

Poza precyzyjnym opracowaniem planu robót, okres zimowy winniśmy jeszcze wykorzystać dla dalszej obniżki cen materiałów odzwyczajających poważną rolę w robotach publicznych, tak, abyśmy z wiosną nie napotkali żadnych przeszkód, abyśmy nie odkładali robót z dnia na dzień, abyśmy wre-

szcie ludziom dał pracę, a światu pokazali, że nie ograniczamy się do pojedynczych, częstokroć wręcz groteskowo - smutnych wyczynów, wyglądających niby wspaniale różno przy kożuchach biedaka.

Skończyć z marnotrawieniem pieniędzy bez zastanowienia się, planu i celu!

Wedle stawu grobla — więc nie budujmy pałaców, lecz potrzebne do życia domy.

Dajmy ludziom pracę — a nie „zupki” i groszowe jamuszki, które ich upokarzają i drażnią!

Uruchomienie wielkich robót publicznych wyprowadzi nas z tego błędnego koła przygnębienia i apatii, w którym zatracamy wiarę we

własne siły i nadzieje wyjścia z matni kryzysu. Biedaniami i narzekaniami pogłębiamy tylko stan depresji duchowej. Tylko praca — pozytywna, twórcza praca może nas wyzwolić z dzisiejszego beznadziejnego stanu i wyprowadzić na prostą drogę do wyjścia z „kryzysu” i zamierania.

Społeczeństwo nasze chce pracować, bo w pracy odnajduje nowy zapas energii i wiary w polepszenie swej dolki.

Bezrobotni dają tylko pracy — nie zasiłków i „zupek”.

Mamy więc ludzi, chętnych do pracy, mamy surowce, środki techniczne, maszyny, narzędzia i t. p. — a co ważniejsze mamy wszystko do zrobienia w na-

szym kraju. Weźmy się więc wreszcie do roboty, planowej, systematycznej, oszczędnej i rozumnej roboty — jeśli nie chcemy zgnuśnieć w dzisiejszej bezczynności, jeśli nie chcemy rozplynąć się w apatii i załamaniu w rezygnacji!

Najwyższy już czas! Kto wie czy za rok lub dwa nie będzie już zapóźno, czy znajdziemy wówczas w sobie dość sił i energii, aby się podźwignąć z odrętwienia i bezwładności.

Bo tak, jak jest dzisiaj — bezwład ten zaczyna coraz szersze kręgi i bierze w swa moc coraz większe zastępy upadających na siłach i na duchu obywateli, zwyciężonych niedzą i beznadziejnością...

„Za jedne 20 złotych...” Związek, który „musi Sowiety do płacenia”

Przed kilku dniami ukazała się w prasie notatka, wzywająca wszystkich wierzyteli byłych banków rosyjskich jak Azowsko-Doński, Wołżańsko-Kamski i innych do zgłoszenia się we własnym interesie do stowarzyszenia wierzyteli tych banków, mieszczącego się w Warszawie przy ul. Niecałej, a to w związku z mającymi nastąpić wypłatami zaliczek.

Wiadomość ta zelektryzowała oczywiście liczny zastęp poszkodowanych osób, które mają jeszcze z przedwojennych czasów należności, złożone w bankach tych, często jako jedyną swą oszczędność i oddawaną zabiegają o możliwość wydobycia tych pieniędzy.

Nic tedy dziwnego, że pod wskazanym adresem zaroilo się od zainteresowanych. Tu jednak spotkał ich nowy zawód.

W dwóch ciemnych, małych pokojkach pełno jakichś postaci o wyglądzie, nie wzbudzającym zupełnego zaufania.

Na zadawane pytania nikt nie chce udzielić odpowiedzi przed — wplaceniem 20 zł.

Dla zachęty podaje się przybytnym do przeczytania arkusz zapewnienia maszynowym piśmem, z którego dopiero wychodzi na jaw, że jest to żydowski związek wierzyteli b. banków rosyjskich i towarzystwo assekuracyjnych, który należałoby jakoby do międzynarodowego związku wierzyteli rosyjskich.

Dałej następuje szumne zapewnienie, że organizacja ta zmusi (!) Sowiety do uregulowania owych należności i t. p.

A wszystkie owe dobrodziejstwa spadną na poszkodowanych po wplaceniu obowiązującej sumy 20 zł. wpółowego.

Na zapytania skąd związek weźmie pieniądze i na czym opiera wiadomości o wypłacie jakowychś zaliczek — padają jedynie bardzo mełne odpowiedzi.

Jak wynika z zasięgniętych przez nas informacji, wszystko to przedstawia się bardzo podejrzanie.

nie, ponieważ sprawa wierzyteli b. banków rosyjskich jest dopiero w toku, zajmie się nią komisja likwidacyjna.

która zbiera dłużników i wierzyteli, jak obecnie jednak żadnych funduszy na wypłatę należności nie ma i prawdopodobnie nie przedkieszcze sumy te beda regulowane.

Wprowadzanie więc w błąd ludzi, których wielu znajduje się dziś w ciężkich warunkach materialnych

i wyciąganie od nich owego wpisuowego w sumie 20 zł., stanowiącego często ostatni ich grosz, zasługuje na mocne słowa potępienia.

A może to nowy, kryzysowy interes? Sprawę tę powinny zbadać bliżej odpowiednie władze i sprawdzić czy nie mamy tu do czynienia z nową formą wyzysku i żerowania na niedoli ludzkiej.

Policjant--wspólnik złodziei Wyrok 4 lat więzienia--zatwierdzony

Głośno w swoim czasie okradzenie kasy starostwa powiatowego w Warszawie przy ul. Długiej, gdzie wnieoszany był posterunkowy policji Potyrański, było wczoraj rozpatrywane przez sąd apelacyjny, wskutek odwołania wniesionego przez obronę policjanta.

Sąd okręgowy skazał Potyrańskiego na 4 lata więzienia. Wyrok ten był oparty niemal wyłącznie na zeznaniach współoskarżonego w tej sprawie złodzieja Frenasa. Ten aresztowany na podstawie wykrytych na miejscu przestępstwa odcisków palców, przyznał się do udziału w kradzieży i złożył obciążające Potyrańskiego zeznanie. Był zaangażowany do włamania przez złodziei: Nrwieńskiego i Kowalskiego, którzy szli na kradzież z zupełnym spokojem, bowiem w upatrzonym czasie

posterunkowy Potyrański, szwagier Niwieskiego, pełnił wartę w kasie starostwa i obiecał ułatwić złodziejom dostęp do kasy. Bezpośrednio przed udaniem się do starostwa złodzieje telefonowali do Potyrańskiego i otrzymali od niego informacje, że „droga wolna”.

Na miejscu przestępstwa Frenas pod słuchał rozmowę współtowarzyszy, z której wynioskował, że Potyrański będzie chciał go zastrzelić dla upozorowania akcji ze swej strony.

Obronca policjanta wywodzi w skardze apelacyjnej, że taka umowa jest nie do pomysłenia, gdyż w ten sposób posterunkowy zamierzałby imie osoby i ułatwić pościg.

Sąd apelacyjny wskazuje, że wiarę Frenasowi i wyrok w stosunku do Potyrańskiego zatwierdził.

Sport

Dn. 11 b. m. rozegrane zostaną w Warszawie w zimowej pływalni AZS wielkie międzyklubowe zawody pływackie.

W okresie świąt Bożego Narodzenia odbędzie się w Polsce pierwszy raid narciarski z Krynicy do Zwardonia na dystansie 230 km. Dystans ten zostanie podzielony na 7 etapów. Raid potrwa 11 dni. Koszt wycieczki wynosi 88 zł.

W niedzielę dn. 11 b. m. rozegrany zostanie w Łodzi ogólnopolski turniej klubów robotniczych w koszykówce i siatkówce. Turniej organizuje Łódzki TUR.

W obecnym turnieju wezma udział z Warszawy Skra i Gwiazda, z Łodzi TUR, Widzew, Stern i Turzenka. z Pabjanic miejscowy TUR, z Piotrkowa miejscowa Skra, z Krakowa Legia, z Katowic I. R. K. S.

Dn. 8 b. m. rozegrany zostanie w Katowicach na sztucznej lodowisku pierwszy w sezonie mecz hokejowy pomiędzy reprezentacjami Wrocławia i Katowic.

# PORADNIK dla wszystkich

JOZEF GAWĘDY

# Mąż na uwieźi

## „Chiopa trzeba trzymać krótko”

„Chcąc skorzystać z „Poradnika dla wszystkich”, postanowiłem się zwrócić z prośbą o wyperswadowanie mojej żonie, aby mnie więcej i rozumnie kochała, nie robiła mi niezadowolonych przez mnie niemądrych scen de mowych, oraz aby rozsądniej traktowała życie, a nie tak jak dotychczas.

Jestem osiem lat po ślubie, mamy jednego synka, któremu, jak również i żonie prawie niczego nie brak. Lecz żona moja, która jest ogromnie nerwowa i niemądrze zarozumiała, o byle co, o najdrobniejszą rzecz, nie kłóci się, lecz robi „dantejskie sceny wprost nie do wytrzymania. Wyjść na miasto czy samemu, czy z kolegami, nie pozwala mi za nic, gdyż posiada mnie o najrozmaitsze rzeczy. Zaczynam, że żądnym lajdakiem nie jestem, nie przepijam, nie przegrywam i wogóle nie tracę.

— A kiedy wypadnie mi z kolegami raz na rok wypić kieliszek na miasto, to po przyjeździe do domu, takie mi żona robi awantury, że naprawdę nie do wytrzymania.

Uważam, że za moją pracę i za dobre obchodzenie się z żoną i dzieckiem, wolno mi być przejętym na miasto czy to z kolegą czy samemu, gdyż nie raz naprawdę wypadnie załatwić sprawę, która jest korzystna i konieczna dla załatwienia, a o której żona nie powinna wie dzieć, a z żoną nie mogę wychodzić na miasto, gdyż idąc ulicą

klóci się ze mną nie licząc się z opinią.

Zadane perswazje, czy to moje. Próbowałem najrozmaitszych sposobów do dobrego i zgodnego życia z nią, lecz nic to nie pomaga. Więc może Pan mi coś w tem pomoże, przemawiając do mojej żony swymi słowami.

**T-k z Puław.**  
Zaszczycony zaufaniem Pańskim i wiarą, jaką ma Pan w moc moich słów, przystępuję od razu do rzeczy, za skutek nie ręczę, ale zrobię co można, zwracając się z poniższymi słowami do Pańskiej żony.

— Droga Pani!  
Postępując z mężem w sposób przez niego opisany jest Pani na najgorszej drodze, gdyż poczciwy solidny i spokojny ten człowiek mając w domu i zw. „gorące piekło”, zaczyna z niego naprawdę uciekać i szukać wytchnienia przy kieliszku.

Widocznie ktoś naiwny przekonał Panią, że „chiopa należy krótko trzymać”, a Pani w to uwierzyła. Niema fałszywszego poglądu. Gdyby mąż Pani był materiałem na pijaka, nie zwałaby na sceny i kłótnie na ulicy, gdyż potrafiłby krzyknąć jeszcze głośniej.

Jego delikatność, choć umiarkowana awantur, świadcza o nim jak najlepiej. Człowiek tego rodzaju może pójść wszędzie i nigdzie się „nie zapomni”.  
Powinna Pani ocenić te cechy charakteru i nie pozbawiać go

wolności i wstydu, gdyż koniec może być dla Pani żalony.

Wieżiń któremu uda się zmylić czujność straży, na wolności stara się użyć życia i robi tysiączne głupstwa, których człowiek wolny nigdy by się nie dopuścił.

Niech Pani przeto nie trzyma męża na uwieźi, bo jak się urwie, może być źle.

**LADNY TATA!**

Drogi Redaktorze!  
Pisze do Ciebie Panie Gawędo stała czytelniczka, by zasięgnąć Twej światłej i mądrej rady. Otóż przed trzema laty poznałam chłopca, który mnie darzył jawną sympatią, zresztą sympatia była wspólna, z której zrodziła się miłość — i po trzech latach jej trwania przyszedł na świat śliczny synek.

Narzęcony mój namawiał mnie, aby ciężę przerwać, lecz ja nie zgodziłam się, uważając to niemal za zbrodnię. Z czasem zrodził się na świat — lecz tak mnie

zwozdił i odwiekał, że nie doszło do skruski. Dziś jestem z tych wielu niefortunnych matek, które chciałyby dać dziecku swemu do wszyst-

ko, co jest konieczne — lecz nie mogę, ponieważ ojciec mego dziecka, stał się zupełnie obojętnym; pod wpływem swej rodzin ki, która sztydzi ze mnie, że chciałam go zapać na „męża”.  
Proszę mi jednak wierzyć, że ja dziś już nie pragnę

być jego żoną, mojem gorącym pragnieniem jest to, by tylko zechciał dać swe nazwisko dziecku, by nie miało wypisanę z „matki panny”, bo przecież ma ojca.

Zachowanie jego jest dość dziwne, nie wiem wprost, co myśleć, raz się przyznaje do dziecka, to znów się wypiera, jeśli bracia moi czynią mu wyrzuty za mnie, a jednak na chorobę dał mi pieniądze, znaczy, że jednak wie dobrze, że to jego dziecko.

Kiedy się z nim zobaczę, to wciąż mi mówi, że żenić się nie może, bo jego rodzina mnie nie nawdzi, a on by się wstydził mnie, a przecież gdy był narzęconym, to tylko ze mną wszędzie bywał i nie zwał na ro dzinę, czy dlategoby się wstydził, że mam dziecko?  
Cóż ja jestem wima — kochałam go i wierzyłam mu — powtarzał mi zawsze, że nigdy mnie nie skrzywdzi, dziś mimo to jest na dobrej posiadzie, odmawia pomocy materialnej, nie raz mówi, że będzie dawał na dziecko, lecz iaką ja mam gwarancję — wierzyć mi nie mogę — ponieważ on zajęty jest

inną dziewczyną.

chodzą sobie do kina, a ja, mój Boże nie mam na mleko dla dziecka i nie mam go w co ubrać, nie mam gdzie się podziąć.

Radzę mi więc, Panie Gawędo, najlepszy przyjacielu, co mam robić, czy mam prawo załatwić to przez sąd, lecz ja nie wiem, gdzie się udać i jestem zupełnie biedną dziewczyną z miesięcznym dzieckiem, chciałabym choć dziecku zapewnić byt przecież On jest człowiekiem wolnym niezależnym materialnie.

**Nieszczęśliwa Baśka.**

Przemawianie do serca temu „chłopczykowi”, uważam za bezcelowe.  
Sądzę, że najlepiej trafi mi do rozumu sędzia, przed którego jaknajprędzej powinna Pani wnieść sprawę.

Niech Pani wyrobi sobie akt ubóstwa i złoży skargę do sądu grodzkiego, na którego terenie Pani zamieszkuje.  
Narzęcony lekceważy Paną, gdyż przypuszcza, że będzie sę Pani wstydziła z nim prawować. Ale się omylił. Wstydzić sę musi tylko on.

Sąd przyzna Pani alimenty z całą pewnością. Otrzymując pie-

niądze na utrzymanie dziecka, łatwiej da Pani sobie radę, w swoim ciężkim położeniu.  
Dziecko Pani mogłoby nosić nazwisko swego ojca, nawet wtedy, gdyby on sę z Panią nie ożenił.

ale musiałyby on złożyć odpowiednie oświadczenie w parafii.  
**„WYSTĘPNY ROMANS Z ZIECIEM”.**  
Listy, które nadeszły i nadchodzą ciągle z radami dla pani Jadwigi, nieszczęśliwej młodej mężatki, zdradzonej przez męża z jej własną matką, są obecnie segregowane. Druk ich na łamach „Poradnika” rozpocznie się już jutro.

**W paru słowach**

**P. M. Tel (Brześć n. B.)** Sprawdził należy w miejscowym oddziale P. K. O. któregoś z banków państwowych lub w większych prywatnych, gdzie obowiązuje posiadanie tabelek losowań papierów państwowych.

**P. Janina Z. z Czestochowy.** Trzeba zwrócić się tam, gdzie wydana była pierwsza metryka i z powodu jej zniszczenia zażądać odpisu, którego odmówić nie mogą, zwłaszcza wobec konieczności posiadania tego dokumentu do zawarcia aktu ślubu.

**P. Stanisław F. Rowieniec.** Pan był niezadowolony z Z. U. P. U. i przysługuje Panu trzymiesięczne wypowiedzenie.  
**P. Stanisław Prażmowski.** Trzeba zwrócić się najlepiej do związku zawodowego pracowników tramwajowych zanim rozpocznie Pan inne kroki. Tam Pan poinformują jak się w sprawach przedstawia i co uczynić aby zamiast polepszenia, nie pogorszyć sobie. Przecież na tych warunkach praw dopodobnie nie Pan jeden pracuje, więc raczej należałoby sprawę te ogólniej ująć.

**P. Złota z Marymontu.** Niech Pani napisze co umie i co może robić, oraz poda swój bliższy adres, to będziemy mogli zamieścić Panią w ogłoszeniach poszukujących pracy. Wiele równie młodych serc jest tak skołowanych jak Pani brakiem możliwości zarobkowania. Lecz przywiejem młodych to wiarą i otucha w lepsze jutro.

**P. A. r.** My bezpośrednio również nie możemy Panu w tem dopomóc. Radzimy zwrócić się do Związku Wynalazców — Katowice gmach Urzędu Wojewódzkiego.

**P. T. S. z Katowic.** Należy zażądać katalogu fachowych księzek z tego działu albo w księgarni z większymi księgarskimi miejscowymi lub w firmie Gebethner i Wolff, Warszawa ul. Sienkiewicza.

**P. T. M. (Węgrów).** — Wszystkich naszych czytelników staramy się odwieść od tego zamiaru, wszelkie bowiem ogólne informacje jakie zazwyczaj wszyscy posiadają o ciekawych warunkach służby w Lexii Cudzoziemskiej są nieczym wobec rzeczywistości. Dla tych, którzy pomimo ostrzeżeń, z zamiaru nie zrezygnują, podajemy adres konsulatu francuskiego w Aleja Róż nr. 2 w Warszawie, gdzie można zasięgnąć bliższych w tej sprawie informacji.

**„Francuska”.** — Tego rodzaju apel o zamieszcie nie możemy. Czy nie lepiej byłoby nie zwracać sobie główek tak przelotnym zdarzeniem? Gdyby druk strona chciała wzmocnić konsekwencje, to iżby to naprawdę uczyniła.

# TRYBUNA CZYTELNIKÓW

## Dla tytułów i kariery-nie z rzetelnych pobudek

### Prawda o „pracy” różnych prezesów i prezesek

Szanowny Panie Redaktorze!  
Od wielu lat z najlepszą wiarą i największym zapalem brałem udział w pracy różnych organizacji społecznych i dobroczynnych. Dziś — niestety — zmuszony jestem wycofać się i z zupełną niechęcią odsunąć od tego wszystkiego.

Nie mogę więcej znieść w tej pracy nad to, co przez tak wiele lat widziałem, słyszałem i obserwowałem pod osłoną szczytnych hasel i pięknych ideałów.

Głęboko przekonany jestem, że 90 procent kierowników i działaczy różnych organizacji „społecznych” czy „dobroczynnych” — traktuje swą „pracę” nie jako służbę z przekonania czy powołania, ale jako

„ulatwianie sobie kariery i dogodzenie niezdrowym i szkodliwym często ambicjom.”  
Organizacje „społeczne” w przygniatającej większości to rozreklamowana fikcja, pole walk i animozji osobistych, wreszcie — odskoczni do zdobywania

„bardziej brzęczych” tytułów i zaszczytów. Kierowane przez różnych „prezesów”, „wiceprezesów”, „sekretarzy”, „skarbników” i „gospodarzy” organizacje te nie mają żadnego zasnęgu, bo cała ich praca obraca się w rękach kilku tylko jednostek, które nie chcą, czy nie mogą należeć do wyzwywania się ze swych obowiązków lub do podjęcia odpowiedzialności za drobiazgowość czy duchowym skąpstwem

nie pozwalają innym rozwinąć działalności takiej, jaką rozpoczynać należałoby.  
Organizacje „dobroczynne” i „społeczne” nie reprezentują niko go i niczego.

„poza ambicjami lub — interesami grona wzajemnej adoracji. Idealy czy hasła są tylko przykrywką, pod którą gotuje się i kotłuje tytułomanią blagą, poza i... zawiść konkurencyjna, nie licząc oczywiście najbardziej karygodnych spraw go spodarki groszem publicznym.

Do kas takich towarzyszt wzajemnej adoracji (false „społecznych” lub „dobroczynnych”) plyną pieniądze społeczeństwa drogą składek, dochodów z imprez, ofiar, subwencji takich czy innych. Co dzieje się z temi pieniędzmi?... Ba, rzadko gdzie zdobędzie się odpowiedź na to pytanie. Faktem jest, że szafowanie temi pieniędzmi jest w najwyższym stopniu niecelowe, lekkomyślne, wrecz marnotrawne.

Nie dziwne, Grosz publiczny przepływa sobie z rączki do rączki, a kwity, rachunki lub zestawienia nie figurują w żadnych księgach (bo takie mało gdzie istnieje), lecz doprosito spisywano (w naj lepszym razie) na karteluskach noszone w torebkach lub kieszonkach od kamizelek. Oczywiście, Kto nie mając ani czasu ani ochoty uczciwie i solidnie pracować polną się dla tytułów i kariery do 6 — 7 narząd organizacji (takich typów jest dużo) — tam nic nie zrobi poważnie, ograniczając się jedynie do tytułów

nego sprawowania wysokich funkcji czy godności.  
O żadnej kontroli nie może prawie być mowy, bo przecież nikt z poza takiej organizacji nie może wejrzeć w całokształt stosunków i działalności jej, a wewnętrzne komisje rewizyjne składają się z takich samych typów jak zarządy czy prezydja.

A niech znajdzie się człowiek do brei woli, który nie mogąc znieść tego

stanu ich pogarsza z roku na rok. System administracji czy gospodar ki drogowej

jest wadliwy w samem założeniu nie mówiąc już o wykonaniu.  
Wiemy wszyscy jak wyglądają nasze drogi. Tam, gdzie na pewnych odcinkach szosa „zbudowana jest z dzieł”, gdzie trzaskają w ka wałki resory, a pojazdy zamieniają się na szkielet przy częstszych przejazdach — tam zamyka się, prze jazd, przerywa komunikacje i prze prowadzi

„generalny remont”.  
Przez czas pewien istnieje taki stan rzeczy, że droga na przestrze ni dajmy na to 200 kilometrów skła da się z odcinków, gdzie na krytycznych lecz z dziwnym uporem brną dalej po raz obranej dro dze.

Jakież tego rezultaty? Ten, że ma my w Polsce drogi najgorsze prawie w Europie, że komunikacja, ten czynnik tak ważny w gospodarce handlowo-przemysłowej i militarnej natrafia na ciągle zapory, bynajmniej nie osiągając żadnych nowych zdo byczy. Ilość dróg nie zwiększa się.

**O panach komornikach i ich „urzędowaniu” na prowincji**

Szanowny Panie Redaktorze!  
Dobrze się stało, że kategoria komorników została zaszeregowana w grono urzędników państwowych, a z tustych zarobków ich, chudy Skarb Państwa znaczny uzyska kęs.

Urzędowanie panów komorników na prowincji wygląda następująco. Przeważnie przez cały tydzień komornicy pełnią swe czynności w rozjazdach — każdy dzień w innej miejscowości, wyznaczając sobie kilka do kilkumastu (około 10) zajęć egzekucyjnych na każdą turę jednego dnia. Każdemu interesantowi liczą koszty podróży od miejsca urzędowania po 20 — 40 zł., czyli — jechał raz, a za 10 wyjazdów wziął zapłatę.

blazeństwa ubranego w dostojne szaty — protestuje lub nawołuje do naprawienia zlego — najpierw spotyka się ze specjalnymi utrudnieniami, potem przekonuje się że stoi przed zwartym frontem

solidnej maffii, a wreszcie — kończy swą działalność albo wycofując się ośobiście, albo „wygrzyżony” przez kacyków, Maffia triumfuje...  
Chcę zastrzec się na zakończe-

nie, że przedwzyskiem nie piszę tego pod wpływem jakiegoś specjalnego rozdrażnienia czy rozżale nia. Przeciwnie. Staralem się być powściągliwym w mej krytyce.

Po drugie — podkreślić muszę stanowczo, że nie we wszystkich organizacjach społeczno-dobroczynnych tak fatalnie przedstawia się sytuacja. Są i inne. Większość jednak (w tym wypadku większość obrzymia) — decyduje.

Z tem nigdy niema porządku. Są niby jacyś drogowi, do których należy zwykłe... oczyszczanie szos, ale takich drogowych jest za mało i... mało gdzie można ich spotkać.  
Dlaczego tak jest? Czy dlatego że zawsze chcemy być mądrzejsi niż inni i wszystko musi być u nas oryginalne, właśnie „polskie”?

Przypatrzmy się naszym bliskim sąsiadom... byłby przykład w Czechosłowacji ten wie jak zna komite drogi posiada ten kraj, nie bogatszy od nas, ale — powiedzmy prawdę — rozsądniejszy. Czechosłowacja zna wartość pieniędzy.

To też najbardziej niepokojące, że na nie drogi, posiadają nieporównana gładkość i jednolitość, choć budowane są podobnie jak nasze. Dlaczego? Bo niema tam żadnych „neralnych remontów”.

Na każdy kilometrowy odcinek szosowy czy traktu wyznaczony jest droźnik, z pobliskiej miejscowości, którego zadaniem jest konserwacja nawierzchni na jego dystrykcie. Jędzi sobie taki pan na rowerze, czy chodzi pieszo, z topką i białkiem pod pachą. Gdzie tylko jakiś kamycz wystąpi lub z nawierzchni — nie u surwa go się, tak jak u nas, ale u bija, przysypuje, zatruwuje. Gdzie wytwarza się dziura, tak zajeżdża ją taczki z szabram ułożonym w sterty gdzieś na miedzy (nie jak u nas wprost na szosie) i dziure lata się w ciągu paru minut, bez żadnych „generalnych” rozkopywań i rujnacji. Od czasu do czasu prze jeżdża sobie powiatow... walec — i wszystko w porządku. Szosa jest stale

w doskonałym stanie i to za tanie pieniądze, bo droźnik pracuje na roli a za parę godzin służby pobiera — grosze. Praktycznie, słusznie i mądrze, bez rozkopywania — zwykła, prosta i tania konserwacja — osiąga się najlepsze rezultaty.  
Czy u nas trudniej przeprowadzić taki system gospodarki dro gowej? Napewno nie.  
Nauczmy się od zagranicy dobrych pomysłów, jeśli nas samych na to nie stać.  
To nie wstyd — uczyć się... A korzyść wyraźna, bez zbędnych ustaw i ruinowania obywateli.  
Wniosek stad proste i oczywiste.  
P. S. — Horodzie

nie, że przedwzyskiem nie piszę tego pod wpływem jakiegoś specjalnego rozdrażnienia czy rozżale nia. Przeciwnie. Staralem się być powściągliwym w mej krytyce.

Po drugie — podkreślić muszę stanowczo, że nie we wszystkich organizacjach społeczno-dobroczynnych tak fatalnie przedstawia się sytuacja. Są i inne. Większość jednak (w tym wypadku większość obrzymia) — decyduje.

Z tem nigdy niema porządku. Są niby jacyś drogowi, do których należy zwykłe... oczyszczanie szos, ale takich drogowych jest za mało i... mało gdzie można ich spotkać.

Dlaczego tak jest? Czy dlatego że zawsze chcemy być mądrzejsi niż inni i wszystko musi być u nas oryginalne, właśnie „polskie”?

Przypatrzmy się naszym bliskim sąsiadom... byłby przykład w Czechosłowacji ten wie jak zna komite drogi posiada ten kraj, nie bogatszy od nas, ale — powiedzmy prawdę — rozsądniejszy. Czechosłowacja zna wartość pieniędzy.

To też najbardziej niepokojące, że na nie drogi, posiadają nieporównana gładkość i jednolitość, choć budowane są podobnie jak nasze. Dlaczego? Bo niema tam żadnych „neralnych remontów”.

Na każdy kilometrowy odcinek szosowy czy traktu wyznaczony jest droźnik, z pobliskiej miejscowości, którego zadaniem jest konserwacja nawierzchni na jego dystrykcie. Jędzi sobie taki pan na rowerze, czy chodzi pieszo, z topką i białkiem pod pachą. Gdzie tylko jakiś kamycz wystąpi lub z nawierzchni — nie u surwa go się, tak jak u nas, ale u bija, przysypuje, zatruwuje. Gdzie wytwarza się dziura, tak zajeżdża ją taczki z szabram ułożonym w sterty gdzieś na miedzy (nie jak u nas wprost na szosie) i dziure lata się w ciągu paru minut, bez żadnych „generalnych” rozkopywań i rujnacji. Od czasu do czasu prze jeżdża sobie powiatow... walec — i wszystko w porządku. Szosa jest stale

w doskonałym stanie i to za tanie pieniądze, bo droźnik pracuje na roli a za parę godzin służby pobiera — grosze. Praktycznie, słusznie i mądrze, bez rozkopywania — zwykła, prosta i tania konserwacja — osiąga się najlepsze rezultaty.

Czy u nas trudniej przeprowadzić taki system gospodarki dro gowej? Napewno nie.  
Nauczmy się od zagranicy dobrych pomysłów, jeśli nas samych na to nie stać.  
To nie wstyd — uczyć się... A korzyść wyraźna, bez zbędnych ustaw i ruinowania obywateli.  
Wniosek stad proste i oczywiste.  
P. S. — Horodzie

## FALE RADIA

**DZIS:**  
WARSZAWA. (Dług. fali 1411.8 m.). 11.58: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa. 12.10: Płyty. 15.50: Płyty. 16.35: Odczyt: „Przebudowa szkoły powiatowej”. 16.40: Odczyt: „Święty Mikolaj w wierzeniach ludowych”. 17: Utwory J. Straussa w wyk. orkiestry Filharmonji Warsz. 18: Muzyka lekka. 19.20: „Listowne nauczanie robotnika”. 19.40: Pogadanka o muzyce norweskiej. 20: Koncert europejski, poświęcony muzyce norweskiej (Transmisja z Oslo). 21.45: Recital śpiewaczy Edw. Bendera. 22.15: Muzyka lekka. 23: Muzyka lekka.

**JUTRO:**  
WARSZAWA. (Dług. fali 1411.8 m.). 11.58: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa. 12.10: Płyty. 12.35: Koncert szkolny z Filharmonji Warsz. 15.35: Program dla dzieci. 16: Płyty. 16.40: Odczyt „Polska po powstaniu styczniowym”. 17: Aud. dla naucz. muzyki w szkół ogólnokształcących. 17.40: Odczyt „Społeczne i moralne skutki bezrobocia”. 18: Muzyka lekka. 19.20: „Skrytka pocztowa rolnicza”. 19.30: Felieton literacki „Szlakiem powieści polskiej”. 20: Rewja z płyt p. t. „W teatrze Co lambia”. 21.05: Recital fortepianowy B. Kona. 22: „Na widokregu”. 22.15: Płyty. 23: Muzyka taneczna.

K. Szepa.

Antoni Marczyński

# Polka w haremie szeika

POD LUFAMI ARABÓW.

Hania Mirecka przed udaniem się na spoczynek wychodziła zawsze do ogrodu.

Chroniła się tutaj przed zgiełkiem haremu, rozbrzmiewającego zwłaszcza wieczorem pustym śmiechem kobiet arabskich, ich rekordowym gadulstwem i często gesto kłótniami.

W oazie Methika zaledwie kilka osób znało dobrze język francuski, przedewszystkiem żelek i jego syn. Lecz pierwszego nie widziała ani razu w ciągu trzech tygodni, drugi był jej śmiertelnym wrogiem i pozostała jeszcze metyska Safija. Ale ta znowu była nieobecna całymi dniami, pielęgnując w baszcie ramnego Tuarega, o czym oczywiście, nikt nie wiedział.

Z konieczności więc Hania przywykła do swojego osamotnienia i zasmakowała w niem nawet.

Chociaż przyswoiła już sobie kilkadziesiąt wyrazów arabskich i mogła się z tubylkami rozmówić od biedy w ich języku, przekładała samotność nad towarzystwo tych kobiet i denerwująco naiwne rozmowy z nimi.

Tak było i tego dnia.

Po wieczery Hania wymknęła się do ogrodu i usiadła na kamiennej ławeczce przy studni. To było jej ulubione miejsce, jak i ulubione dumania.

Jak zawsze zapatrzyła się w niebo. Jak zawsze stwierdziła, że afrykańskie niebo jest piękniejsze, niż tamto niebo nad jej daleką ojczyzną, że tutaj gwiazdy mocniej świecą i są jakby większe, że Krzyż Południa, to kosztowny klejnot w zestawieniu z skromną Gwiazdą Polarną; lecz pomimo to wszystko... — och, co bym dała za to, gdybym mogła być pośród swoich. — dokończyła swoją myśl głośno...

— Ratuj go, pani!

Hania drgnęła i szybko opuściła głowę, zadarta ku niebu. Przed nią stała jakaś kobieta w zwykłym stroju arabskim.

— Ratuj go! — powtórzyła błagalnym szeptem. — Ty jedna możesz go ocalić. Ty jedna! Dla ciebie szeik uczyli wszystko!

— Ach, Safija. — Poznała rudowłosą metyskę przedewszystkiem po tem, że przemawiała do niej po francusku, gdyż samo brzmienie głosu zmieniło się niebawem pod wpływem jej wzburzenia i leku o los schwytanego Tuarega. — Usiądź obok mnie, proszę i wytłumacz mi, co zaszło, — rzekła łagodnie.

— Niema czasu. Niema czasu na to, — zaczęła Safija gorączkowo, — za chwilę go mają rozstrzelać... Ujrzeł go w tajni, gdzie chciał porwać wielebna, by uciec do swoich. Zatrzasnęli drzwi, zwołali całą wieść, schwycili go, osadzili i... ooooh! Ratuj go. Niewolnica ci będzie do śmierci! — Z temi słowy Safija padła na kolana i zaczęła Hanię całować po rękach.

— Ależ ja nawet nie wiem, o kogo chodzi!

— On się nazywa Ammi ben Uahaba. Jest Tuaregiem. Podczas walki, w noc

twojego wesela, został... raniony. Ukrywał się tutaj, aż dzisiaj...

Safija zerwała się na równe nogi, spłoszona szaleństwem szybkich kroków. — Ratuj go! — powtórzyła raz jeszcze i zniknęła w wylocie ścieżki.

Hania podniosła się z ławki. Nie wiedziała jeszcze, co ma uczynić i jak najskuteczniej zapobiec egzekucji skazańca; pocieszała się jednak, że obmyśli coś po drodze.

— Ba, ale ja przecież nie wiem, gdzie ich szukać, — przypomniała sobie. Chciała zawołać na Safiję, lecz w tym momencie wyrosła przed nią inna postać.

Tym razem poznała na pierwszy rzut oka, że ma przed sobą zakładniczkę Meriem.

— Słuchaj biała kobieto, — zaczęła przybyła, — te psy arabskie schwytały mego rodaka, Tuarega! — podkreśliła z dumą, — I chcą go rozstrzelać. Jeśli go ocalisz, będę twoją przyjaciółką.

Safija padła na kolana, całowała Hanię po rękach, obiecywała być jej niewolnicą. A dumna Meriem ani słowa „proszę” nie wypowiedziała.

— To jest mój brat, — dodała tylko, zaniepokojona milczeniem Hani, zaskoczony już drugą interwencją w tej samej sprawie.

— Dobrze, pójdę natychmiast do szeika.

— Nie, szeik już się i nie wpuszcza do niego. Trzeba inaczej...

— Spróbuj. Zaprowadź mnie tam, gdzie go sądzą...

Hussein ben Ibrahim, czyli syn Ibrahim był w swoim żywiole.

Nareszcie znalazł sposobność do wzmocnienia swojego autorytetu u „wiernych poddanych”. Nareszcie mógł zaaranżować krwawe widowisko, tak odpowiadające upodobaniom tych wnuków pustynnych korsarzy i mógł im zaimponować swoją znajomością sądowej procedury Białych. Bo chociaż wierni synowie proroka nienawidzą rumich, ale naśladują ich chętnie.

Więc zaczęło się od sądu wojennego. Prezesem tego trybunału Hussein zamianował oczywiście siebie i dobrał sobie czterech asesorów tego samego pokroju. W dwie godziny później Ammi ben Uahaba był „gotowy”. To znaczy skazany na śmierć przez rozstrzelanie.

— W imieniu chorego szeika zatwierdzam wyrok, — oświadczył Hussein wszem wobec i z kolei zamianował siebie przywódcą plutonu egzekucyjnego. — Wyrok będzie wykonany koło cementarza.

Kto żył w Methika śpieszył w stronę cementarza, aby wziąć udział w tym spektaklu.

Wreszcie stanęli na miejscu, wybranym przez Husseina. Skazańca przywiązano do pnia palmy, pluton egzekucyjny ustawił się naprzeciw niego w odległości kilkunastu metrów, a poza plutonem zajęli miejsca widzowie.

Hussein - reżyser wszedł na szczyt windy, zastępującej trybuny publiczności.

ści, spojrzal z tych wyżyn na skazańca i pokręcił głową na znak niezadowolenia.

— Ci tutaj nie będą widzieli... Pochodnie! — krzyknął. Poleciał zatknąć w piasek sześć pochodni w ten sposób, że środek owego sześcioboku stanowił pal męczennicki, czyli owa palma, do której przywiązano nieszczęsnego Ammi ben Uahabę.

Teraz widziano go jak na dłoni i głośno cmokanie zachwyty wynagrodziło starania niestrudzonego reżysera - Husseina.

Ten zaś, młde polecitany pochwałami komponował coraz to imię „ulepszenia” widowiska i tem samem odwlekał moment samej egzekucji. Aż wkońcu wyczerpał wszelkie pomysły i cały repertuar znanych sobie komend wojskowych.

Stanął obok plutonu, obnażył szablę.

— Cel! — krzyknął. Niebardzo równocześnie, ale świetnie, jak na Methikę, Arabowie podnieśli broń do oka. W tej samej chwili z poza palm wysunęła się jakaś kobieta.

— Stać! — zawołała energicznie. — Do nogi broń!

Hussein omal szlak nie trafił. Mimo a-zaru, osłaniającego twarz przybyłej, poznał natychmiast Hanię. Zresztą któraż inna ważyłaby się na to?!

— W haremie twoje miejsce! — wrzasnął. — Tutaj ja rządę! Ja!

— Nie ty, a tylko szeik Ibrahim el Ghazi!

— Przeklęta rumijo! Ja ci tu... — Milcz!

Po tem „milcz” Hussein zaknął do wściekłości.

Przez dłuższą chwilę nie mógł ani słowa wykrztusić i tylko jego wzrok ział śmiertelną nienawiścią. A tymczasem Hania kroczyła śmiało w stronę ośmiu karabinów, wymierzonych w nią, gdyż zastąpiła sobą skazańca.

— Żołnierze! Szeik Ibrahim el Ghazi nazwał mnie swoją najmilszą małżonką i słuchać wam przykazał moich rozkazów. To słyszeliście wszyscy!

Mówiła jeszcze coś dalej, kalecząc okropnie język tubylców i wtrącając często francuskie wyrazy. Lecz Hussein oprzytomniał wreszcie.

— Precz stąd, ty przybledo! — zacharczał. — Precz, albo i ty...

— Żołnierze! — Hania podniosła dłoń i jej brylantowy pierścień zabłysnął snopem iskier w świetle tyłu pochodni. — Oto znak mojej władzy! Do szeika Ibrahim nakazuję wam odprowadzić tego jeńca i...

— Ten pies zginię, a ty z nim!! — Hussein już nie panował nad sobą, już był gotów popełnić każde szaleństwo. — Baczność!!! — ryknął.

— Żołnierze! — Hania starała się go przekrzyknąć. — Szeik Ibrahim.

— Cel!! — Hussein podniósł szablę, machnął nią w chwili, gdy Hania rozkrzyżowała ręce, by lepiej zasłonić skazańca. — Pa!!!!..

Dalszy ciąg jutro.

# Woskowa żona milionera

## Szaleństwa poleźnych bogaczy

W New Yorku zmarł niedawno milioner Alson Thompson. Dopiero po jego śmierci wdowa opublikowała swe pamiętniki, które wydobły na jaw tajemnicę pałacu milionera.

Pani Thompson, autorka tych pamiętników, była drugą żoną milionera.

Już nazajutrz po ślubie zaczęła się jej potworna meka. Gdy weszła na śniadanie do jadalni, zobaczyła z przerażeniem że obok jej meza

zajmuje miejsce jakaś obca kobieta. Gdy zbliżyła się bardziej, spostrzegła, że jest to kukła woskowa, będąca wierną kopią postaci zmarłej żony Thompsona. Twarz była tak kunsztownie zrobiona, że ludzko przypominała zmarłą. Ubrana była we wspaniałe i kosztowne suknie.

Służba odnosiła się z najwyższym szacunkiem do lalki i od niej rozpoczynała podawanie półmisków.

Od tej chwili rozpoczęła się meka młodej pani Thompson. Do jej obowiązków należało co wieczór rozbrajać lalkę i układanie jej we wspaniałym łożu. Łoże to stało w sypialni Thompsonów.

Rankiem musiały znowu ubierać lalkę. Przy najbliższym proteście w tej sprawie milioner wybuchł

niepohamowanym gniewem. Ale na tem nie koniec. Zmarła żona wywierała tyrański wpływ na życie młodej kobiety.

W każdej niemal kwestji, czy było to kupno nowej sukni, czy pójście do teatru, milioner pytał woskowej żony, czy na to pozwala. A żona odpowiadała niezmiennie „nie”.

## Gandhi znów głoduje w obronie umierającego przyjaciela

LONDYN, 5.12. Dopiero obecnie przekazuje się do wiadomości publicznej fakt, że Gandhi odbył obecnie drugą głodówkę, podczas której stracił 6 funtów wagi. Jest on tak osłabiony, że dozorczy muszą go nosić po podwórzu więzienia.

Mahatma rozpoczął strajk głodowy, ponieważ głodujący również jego przyjaciel profesor Patwardhan, jest umierający. W ten sposób Gandhi chciał zmusić zarząd więzienia do uwzględnienia żądań przyjaciela.

Profesor Patwardhan, aczkolwiek należy do bramistów, wysokiej kasty hindu

dukiej, przydzielony został na własne żądanie do czyszczenia ulic, którą to pracę wykonują tylko parias. Praca jego miała być poparciem dla Gandhiego w walce o równość parjasów.

Gdy władze zabroniły mu wykonywania tej roboty, Patwardhan rozpoczął w dniu 17 listopada głodówkę. Leży on w swej celi zupełnie bez sił.

Generał inspektor więzień na konferencji z Gandhim przyrzekł mu, iż uczyni wszystko, aby Patwardhan mógł nadal wykonywać „brudną pracę”. Wo bec tego przyrzeczenia Gandhi zgodził się na przerwanie swej głodówki tymczasem na przeciąg trzech dni.

## Trzy rozwody w ciągu 12 minut

W tych dniach otwarto w Londynie sąd, specjalnie przeznaczony do spraw rozwodowych.

Spraw tych nagromadziło się takie mnóstwo, że dwu sędziów, zatrudnionych cały dzień, rozpatruje po 60 skarg na każdej sesji.

Jest to możliwe dzięki nadzwyczajnemu uproszczeniu procedury, która pozwala na rozwód w ciągu zaledwie 12 minut.

Rekord szybkości pracy osiągnął sędzia lord Merrival, który w pierwszym dniu sesji sądowej rozpatrzył trzy sprawy w dwadzieścia minut!

## Polacy są wszędzie jak świat długi i szeroki

Przed paru dniami ukazało się wyczerpujące sprawozdanie rady organizacyjnej Polaków z zagranicy. Czytamy je z ciekawością, jak dobrą książkę, pełną nader ciekawych informacji o beznamna 8 milionach Polaków zamieszkałych poza granicami Macierzy.

W najbardziej oddalonych krajach grupują się mniejsze lub większe kolonie polskie. Na pierwszym miejscu stoi tu Ameryka Północna. Zgrupowali się tu ludzie najróżniejszych zawodów i kast. Szło im różnie. Ze nienajgorzej — świadczy cyfra majątku polskiego, który przed nastaniem lat kryzysowych obliczono na — 4.500.000 dolarów. Prasa polska w Stanach Zjednoczonych to 15 dzienników i 80 tygodników oraz miesięczników, nakładem swym znacznie przewyższających wszystkie nakłady pism Macierzy.

Drugie miejsce w tabeli wychodźstwa polskiego zajmuje Brazylia z 250.000 Polaków.

Prawie 100.000 Polaków mieszka w Kanadzie.

Pokaźna grupa Polaków zamieszkuje Argentynę, oraz Niemcy, Czechosłowacja, Litwa, Łotwa, Rumunia a przedewszystkiem Z.S.R.R., to kraje ościenne, gdzie mniejszość polska zał maże bardzo poczesne miejsce.

Francja, to teren nader płynny jeśli idzie o imigrację polską. Polski robotnik przyjeżdża tu na roboty sezonowe.

Estonia, Finlandja, Danja, Belgja, Austria, Anglja — wszędzie są Polacy. Są w Australji, na Nowej Zelandji, razem około 1.500 osób, zajmujących się głównie rzemiosłem i handlem.

A ileż małych grup, albo pojedynczych jednostek znaleźć można w najdalszych zakątkach Afryki, czy Oceanji, gdzieś pod biegunem i w Tybecie. Są wszędzie.

## Mistrz boksu i gwiazda filmowa Znowu mówią o Schmelingu i Ondrze

Stylny bokser, Max Schmeling, przysiął sobie uroczystie, że nigdy więcej nie będzie walczył w New Yorku. Niewdzięczne m. asto, w którym dziś jest się noszonym na rękach triumfotorem, a jutro pokonanym i zwyciężonym.

Ale takich przysiąg nie należy brać na serio. To też, gdy Schmeling otrzymał kuszące zaproszenie na walkę z Mickey Walkerem w New Yorku, przyjął je natychmiast.

Ale termin owej walki został niefortunnie wybrany. Było to, właśnie, w okresie wyborów na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Nawet w tak bardzo sportowej Ameryce interesowano się bardziej: kto zwycięży. Roosevelt, czy Hoover, niż Schmeling, czy Walker.

Cała impreza, sądząc ze słabego ruchu przy kupnie biletów, groziła wielką „klapą”.

Gdy nadszedł wieczór meczu, zaledwie 30 tysięcy osób zasiadło na trybunach (skandalicznie mało, jak na Amerykę).

postacią ogromnie popularną. Był stałym gościem tajnych barów (speak-easies), a o jego przygodach miłośnych opowiadano sobie szeroko.

Podczas ostatniego meczu z Walkerem Schmeling odniósł walne zwycięstwo. Walker, ten sam, który przed kilku laty zmiażdżył szcękę swego przeciwnika Tomy Milligana, teraz leżał zwyciężony.

Schmeling nie okazywał radości z powodu swego zwycięstwa. Myślał o czemś innym.

Przed oczyma miał śliczną dziewczynę twardzyckę Annie Ondry, artystki filmowej.

Poznał ją w Berlinie, gdy był w odwiedzinach u swej matki i zakochał się w niej bez pamięci.

Mówiono już wiele o Schmelingu i Ondrze.

Teraz zaczynają o nich mówić nanowo. Anne Ondre zaangażowała jedną z wytwórni w Hollywood. Schmeling, po ostatnim amerykańskim zwycięstwie, nie czuje już, chyba wstretu do Ameryki i pojedzie razem z ukochaną

Mechanizm jej bowiem przewidywał tylko ten jeden wyraz. Gdy druga żona Thompsona urodziła syna chłopiec również stał wciągnięty

w oblakany kraj. I on musiał pisać o pozwolenie woskowa dame.

Gdy oblakany milioner umarł, żona i syn odetchnęli swobodnie. Przedewszystkiem wnieśli się z ponurego domu, gdzie pania wszechwładna była woskowa lala. Zamieszkałi gdzieindziej, starając się zapomnieć o orzeźwitych potwornościach.

Prasa amerykańska w związku z tą niesamowitą historią przypomina cały szereg dziwactw i szaleństw różnych miliardarów.

Niedawno w Swajcarii umarł głodowa śmiercią pewien bogacz. Przy zwłokach jego znaleziono też zwłoki kota, który także został głodzony.

Okazało się, że milioner zaglądził siebie i ukochane przez niego zwierze ze skąpstwa. Nie mógł znieść myśli, że uszczupli choć o grosz swój majątek.

W Budapeszcie ponieśli samobójstwo 86-letni magnat Hagermacher. W liście pożegnalnym napisał, że umiera, bo jest zbyt samotny, a nie widzi w swem otoczeniu nikogo, koby mógł być jego przyjacielem.

Niedawno do Europy przybyło z Ameryki trzech braci milionerów

by kupić klasztor i tam pozostać do końca życia.

by kupić klasztor i tam pozostać do końca życia.

by kupić klasztor i tam pozostać do końca życia.

by kupić klasztor i tam pozostać do końca życia.

by kupić klasztor i tam pozostać do końca życia.

by kupić klasztor i tam pozostać do końca życia.

by kupić klasztor i tam pozostać do końca życia.

by kupić klasztor i tam pozostać do końca życia.

by kupić klasztor i tam pozostać do końca życia.

by kupić klasztor i tam pozostać do końca życia.

## Szatański plan plugawego gada

Na wczorajszej rozprawie przeciwko bandzie fałszerzy banknotów wyjaśniono sprawę listu, wysłanego do więzienia przez osk. Rozenfelda do Mowszowskiego. Okazało się, iż Rozenfeld pisał ów list na prośbę i pod dyktandem Jenielewa. Jenielew prosił go, aby cofnął obciążające go zeznania, a ponieważ cofnąć ich nie było można — wybrano tę drogę, aby je zdezwuować. Zaznaczyć należy, że Rozenfeld początkowo twierdził, iż listu tego nie pisał, jakkolwiek ekspertyza kaligraficzna mówiła, iż list pisany był jego ręką.

O godz. 8 min. 30 wiecz. zamknięto przewód sądowy, i zabrał głos prokurator, który, nawiązując do owego listu, ostro napiętnował osk. Jenielewa, nazywając go plugawym gadem, i mocno podkreślając szatański plan, zmierzający do wykreślenia się z afery. Opierając się następnie na przyznaniu się

niektórych oskarżonych do winy, na zeznaniach świadków i dowodach, prokurator zanalizował działalność poszczególnych oskarżonych, wskazując na kierowniczą rolę Jenielewa. Prosił o surowy wymiar kary. Następnie przemawiali obrońcy: mec. Ziemiński i mec. Zdrojewski. Dziś wyrok.

## Częściowy strajk elektryczny

### Sokółka wypowiada walkę cynicznemu wyzyskiwaczowi

Sokółka przystąpiła do akcji, zmierzającej do obniżenia niebywale wygórowanej ceny prądu elektrycznego, jakiej niema w całej Polsce. Mieszkańcy Sokółki płacą za kilowatgodzinę (wraz z podatkiem państwowym) aż 1 zł. 37 gr. To już nie wyzysk, nie zdzierstwo; na określenie tego należałoby użyć dużo mocniejszego wyrazu. Którego — ze względu na cenzurę — zastosować niepodobna. Poza to światło jest nierówne, stałe się psuje i nieraz w ciągu wieczora gaśnie kilkakrotnie.

Tak wysoka cena prądu spowodowana jest tem, że elektrownia sokóleńska została wydzierżawiona na 25 lat niejakiemu Pawłowskiemu, przyczem zawarta z poprzednim magistratem umowa jest tak skonstruowana, że magistrat nie ma prawa ingerencji, nie jest uprawniony do stosowania wobec dzierżawcy sankcyj karnych. To też miasto i abonenci zdani są całkowicie na łaskę i nielaskę Pawłowskiego, który swą przewagę z całym bezwstydem wykorzystuje, w dużo wyższym stopniu, niż elektrownie, eksploatowane przez kapitał zagraniczny.

Aby uwolnić się, od wyzy-

W związku z kolportowaniem wiadomościami o olbrzymich nadwyżkach na kolei w Białymstoku — przedstawiciel naszego pisma zwrócił się do wydelegowanego specjalnie do naszego miasta celem przeprowadzenia dochodzeń inspektora głównego insp. min. komuni-

kacji, p. inż. Izyckiego, celem uzyskania bliższych informacji w tej sprawie. P. insp. Izycki nie ukończył jeszcze pracy nad przedłożonymi mu materiałami i nie opracował jeszcze żadnych konkretnych wniosków. Wyraził zdanie, że ukazujące się informacje nie pochodzą ze źródeł miarodajnych.

Ze swej strony możemy dodać, że wiadomości te są przesadzone. Wykryte zostały nadwyżki, ale nie posiadają one rozmiarów sensacji. Cały szereg zarzutów, postawionych różnym osobom, nie posiada jak nam komunikują — żadnego uzasadnienia, i osoby te zapowiadają wytoczenie skarg przeciw autorom informacji. W jednym z najbliższych numerów omówimy tę kwestję obszerniej.

Dodać należy, że w tej chwili zajęli się podniesieniem zarzutami prokurator, a więc sprawa wkracza na właściwe tory i znajdzie właściwe oświetlenie.

## Morderstwo

Mieszkaniec wsi Gawrychy Ruda w pow. suwalskim, Józef Kulesza, zamordował przez zębstą siekiarę swego sąsiada, 66-letniego Michała Winklera, poczem zbiegł w niewiadomym kierunku.

## Włamanie

Do mieszkania Franciszka Barwackiego we wsi Konopczyn w pow. białostockim włamali się nieznani sprawcy i skradli 200 zł., 500 rubli w złocie, weksle na sumę 2.000 zł., oraz dywany i garderobę wartości 4.000 złotych.

## Popierajcie P. C. K.

TOW. KINEMATOGR. „TEMPOFILM”

Sp. z ogr. odpow. Warszawa, Wielka 5

Ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność ŻE DZIŚ W KINIE

„APOLLO”

odbędzie się PREMIERA

Największego filmu świata

Początki o godz.

6<sup>20</sup>, 8<sup>10</sup> i 10 w.

Film wyświetlany będzie tylko 4 dni

Bilety bezpł. i ulgowe nieważne

CENY OD 1<sup>25</sup>

## ZACHWYT PRASY CAŁEGO ŚWIATA!

Triumf naszego najpopularniejszego w świecie rodaka

# JAN KIEPURA PIEŚŃ NOCY

W najwybitniejszym filmie dźwiękowym pod względem artyst. reżyserskim i wokal.

Malownicza natura Szwajcarii!

Idealna strona dźwiękowa!

Realizacja pełna werwy i wdzięku!

Obok Jana Kiepurę w filmie „PIEŚŃ NOCY” występują najwybitniejsi artyści Francji

Czarująca piękna

MAGDA SCHEIDER

genjalny komik

PIERRE BRASSEUR

i słynny aktor

LUCIEN BAROUX

UWAGA: Jan Kiepura śpiewa w tym filmie „PIEŚŃ NOCY” po polsku

## ENTUZJAZM EUROPY!

„MODERN” Pocz. o godz. 4<sup>30</sup>

Najpopularniejsi komicy świata

# PAT PATACHON

w najnowszym i najdowcipniejszym filmie p. t.

NA SCENIE

WYSTĘPY ARTYSTÓW

Wspaniała rewja w 10 obrazach p. t.

COŚ WISI W POWIETRZU

biorą udział:

J. Erwestówna, Trio Trzusałskich, L. Nachowicz, Groschelski i Bernard

CENY OD

49 GROSZY

„WYNAŁAZCY PROCHU”

HUMOR!

DOWCIP!

EMOCJA!

UWAGA! Jestto jedna z ostatnich kreacji tragicznie zmarłego PATA